

ALDONA  
ŻÓŁTOWSKA

# Regina



ALDONA  
ŻÓŁTOWSKA

# Regina





Copyright © 2026 by Aldona Żółtowska  
Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Mariola Będkowska

KOREKTA: Anna Piechota

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

WYDANIE I

ISBN: 978-83-8412-678-3

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Ossowska

## Spis treści

Rozdział 1 Ewa, 1976

Rozdział 2 Regina, 1976

Rozdział 3 Regina, 1937

Rozdział 4 Ewa, 1976

Rozdział 5 Regina, 1976

Rozdział 6 Regina, 1937

Rozdział 7 Ewa, 1976

Rozdział 8 Regina, 1940

Rozdział 9 Regina, 1937

Rozdział 10 Regina, 1976

Rozdział 11 Ewa, 1976

Rozdział 12 Regina, 1940

Rozdział 13 Regina, 1937

Rozdział 14 Ewa, 1976

Rozdział 15 Regina, 1938

Rozdział 16 Ewa, 1976

Rozdział 17 Regina, 1940

Rozdział 18 Ewa, 1976

Rozdział 19 Regina, 1976

Rozdział 20 Olgierd, 1976

Rozdział 21 Regina, 1938

Rozdział 22 Regina, 1938

Rozdział 23 Regina, 1938

Rozdział 24 Regina, 1938

Rozdział 25 Regina, 1938/1939

Rozdział 26 Ewa, 1976

Rozdział 27 Regina, 1976

Rozdział 28 Ewa, 1976

Epilog

## R O Z D Z I A Ł 1

### *Ewa, 1976*

Śnieg topniał szybko tego roku. Brudne plamy błota wżerały się w bruk, a miasto oddychało wilgocią, z ulgą po długiej, szarej zimie.

Ewa Radzewicz stała na przystanku przy alei Niepodległości, ciasno owinięta płaszczem z granatowej wełny, który jeszcze kilka lat temu był szczytem elegancji. W dłoni ścisnęła pasek torby, a w gardle paliło ją dziwne uczucie, którego jeszcze nie potrafiła nazwać. Wstyd? Upokorzenie? A może zwykły żal?

Od chwili, gdy wyszła z kawiarni „Lotos”, świat jakby przygasł, a powietrze zrobiło się cięższe, trudniejsze do zaczerpnięcia. To właśnie tam, zza szyby, zobaczyła własnego męża. Człowieka, o którego uczciwości i oddaniu mogłaby opowiadać godzinami.

Andrzej całował inną kobietę. Nie tak jak całuje się kogoś bliskiego na powitanie. To był pocałunek pełen czułości. Taki, jakim jeszcze wczoraj żegnał ją, wychodząc do pracy.

Ewa cofnęła się wówczas od szyby, jakby się oparzyła. Wyszła z kawiarni bez słowa, nie kończąc herbaty i nie żegnając się z Haliną z działu zaopatrzenia, która opowiadała o jakichś francuskich perfumach kupionych w Peweksie. Szła przez miasto, nie czując nóg. W uszach

dzwoniła jej cisza, a przed oczami wciąż miała ten sam obraz: dłonie jej męża na karku innej kobiety.

Andrzej? Przecież był dobry. Najlepszy. Uważny. Wrażliwy. Dobry pracownik. Przyzwoity człowiek. Idealista, który marzył, że kiedyś obudzi się w innym kraju. Jak to możliwe? Dlaczego?

To on zawsze kochał bardziej i trzymał ich związek w dłoniach z taką uważnością, jakby trzymał szkło – kruche, ale bezcenne. To Andrzej, a nie ona, szedł na kompromisy, rezygnował dla żony z rzeczy, które kiedyś były dla niego ważne. Robił to bez pretensji.

Ewa, wychowana w domu dziecka, nie знаła bezinteresownych uczuć. Nie wierzyła, że można zostać przy niej bez powodu. A jednak Andrzej trwał przy niej od kilku dobrych lat. I stworzył dla niej dom, którego nigdy nie miała.

Nie mogła pojąć tego, że Andrzej ją zdradził. Zniszczył to, co wspólnie zbudowali – coś znacznie trudniejszego do stworzenia niż miłość. Zaufanie.

Ewa nie była typem kobiety, która robi awantury i urządza sceny. To nie było w jej stylu. Andrzej zawsze podziwiał jej klasę i opanowanie w każdej sytuacji. Teraz czuła, że to właśnie ta klasa ją dławi. Nie mogła wrócić do domu i udawać, że nic się nie stało. A rozmowa? Co mu powie? Że widziała go na mieście z inną kobietą? A jeśli Andrzej powie, że to nic takiego? Albo że się pomyliła? A jeśli się złamie, przyzna do zdrady i powie, że to był błąd? Czy będzie umiała mu wtedy wybaczyć?

W mieszkaniu wciąż leżał świeżo wyprasowany obrus, który wczoraj wieczorem rozkładała z myślą o dzisiejszej kolacji. Już nie chciała tam dłużej zostać.

Impuls spowodował, że spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i wyszła z domu. Nie zawróciła, by skreślić na szybko wiadomość do Andrzeja. Chciała zniknąć, rozplątać się, choćby na kilka godzin.

Pociągnęła torbę z ramienia i skręciła w stronę budki telefonicznej, która stała przy rogu ulicy, tuż obok kiosku „Ruchu”. Wsunęła się do środka jak do kryjówki. Trzęsły jej się palce, kiedy wrzucała monety do automatu. Usłyszała metaliczny zgrzyt.

Wykręciła numer Łucji z pamięci. Pierwszy sygnał. Drugi. Trzeci.

– Halo? – rozległ się znajomy, przytłumiony głos. – Łucja Kowalik.

Ewa przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Patrzyła przed siebie, na zamazaną szybę, za którą przechodnie przemierzali swoje codzienne trasy, nieświadomi, że komuś obok właśnie wali się świat.

– Łucja... to ja. – Jej głos był słaby, stłumiony. – Ewa. Przepraszam, że tak... nagle.

– Ewa? Co się dzieje? Jesteś chora? Ty płaczesz? – Głos Łucji natychmiast przeszedł w troskliwy, lecz napięty ton. – Co się stało?

– Nie mogę dzisiaj nocować w domu – powiedziała. – Nie chcę teraz o tym mówić. Po prostu... nie mogę. Nie dziś. Szukam miejsca, gdzie mogłabym się zatrzymać chociaż na jedną noc. Proszę...

Po drugiej stronie zapadła cisza. Tylko w tle było słycać dziecięce krzyki.

– Boże, Ewa... jakbym tylko mogła... Ale Zosia ma ospę, Antoś znowu gorączkuje, w nocy wymiotował trzy razy. Śpimy wszyscy razem na jednym łóżku, a ja od dwóch dni nie wiem, jak się nazywam. – Jej głos był pełen bezsilności. – Wiesz, że gdyby było u nas choć trochę więcej miejsca...

Ewa zamknęła oczy. Nie miała jej za złe. Nigdy nie miała pretensji do Łucji – kobiety, która była oddaną i bardzo zajęętą matką.

– Rozumiem. Naprawdę. To był głupi pomysł. Przepraszam, że zawracam ci głowę.

– Nie! Czekaj! – Łucja nagle się ożywiła. – Jest jedna rzecz. Może... To szalony pomysł, ale... pamiętasz mamę mojego Janka? Ona kiedyś mówiła, że jej znajoma szuka sublokatora. Mieszka sama, chociaż ma syna. Ma trzy pokoje, a po śmierci męża mieszkanie dla niej samej jest zbyt duże. Może ona nadal kogoś szuka?

– Masz jej adres? – Ewa poczuła nagłą ulgę.

– Czekaj, mam zapisane gdzieś na okładce książki.

Łucja odłożyła na chwilę słuchawkę. Ewa słyszała tylko odgłos przekładanych kartek, a w tle dziecięcy płacz.

Po chwili przyjaciółka wróciła.

– Mam. Praga, ulica Targowa sto dwadzieścia osiem, mieszkanie numer pięć. Powiedz, że jesteś od matki Janka.

– Jak się nazywa ta kobieta? – dopytała Ewa.

– Regina Czerska.

– Dziękuję, Łucja. Dziękuję ci bardzo.

– Ewa... – głos Łucji był cichy, pełen zrozumienia. – Nie pytam, co się stało, ale pamiętaj jedno, cokolwiek się wydarzyło, nie jesteś sama.

Ewa przez chwilę milczała. W gardle miała wielką, twardą kulę. Przełknęła ją z trudem.

– Dziękuję... – wyszeptała.

Odwiesiła słuchawkę.

Po chwili wyszła z budki. Temperatura spadała, pojawił się mróz, więc szła coraz szybciej. Miała już adres. I być może bezpieczny kąt na dziś.

Ruszyła w stronę Pragi. Tramwaj zgrzytał, a ludzie patrzyli przez okna z tępym znudzeniem, jakby w ich świecie nigdy nic się nie zmieniło.

Odnalazła blok z adresu, weszła do budynku i zapukała do drzwi mieszkania. Po chwili usłyszała powolne, powłóczące kroki. Zamek

zazgrzytał. Drzwi uchyliły się i zza nich wyjrzała kobieta o dużych, niezwykle smutnych oczach. Ewa dostrzegła w jej twarzy ślady dawnej urody.

– Pani do kogo? – zapytała ostrożnie, choć nie nieprzyjaźnie.

– Czy pani Regina Czerska? Przysłała mnie Łucja Kowalik, synowa Władysławy Kowalik... Podobno kiedyś mówiła jej pani, że szuka pani kogoś do wynajęcia pokoju.

Kobieta zmierzyła ją od stóp do głów. Milczenie trwało kilka sekund. W końcu drzwi otworzyły się szerzej.

– Proszę wejść. Na jedną noc znajdzie się miejsce. A potem się zobaczy.

Ewa weszła i zamknęła za sobą drzwi. Zwróciła uwagę, że w korytarzu wisiała reprodukcja jakiegoś impresjonisty.

Czerska nie zadała żadnych pytań o jej sytuację osobistą, choć mogła się domyślić, że Ewa wyprowadziła się skądś w pośpiechu. Zamiast tego zaproponowała jej herbatę, lecz Ewa grzecznie odmówiła. Gospodyni nie nalegała.

– Jeszcze zdążymy się napić – rzuciła lekko.

Ewa od razu próbowała wręczyć jej trochę pieniędzy. Regina uniosła tylko brwi.

– Ach, pieniądze... – westchnęła z lekkim rozbawieniem. – Wszystko w swoim czasie, dziecko.

To ostatnie słowo zabrzmiało dziwnie znajomo, ciepło, choć Ewa nie sądziła, by miała w sobie coś z dziecka. Niedawno obchodziła trzydzieste szóste urodziny.

Rozejrzała się po wnętrzu mieszkania. Było w tej przestrzeni coś, co ją intrygowało. Każdy detal wydawał się na swoim miejscu – lampka z bursztynowym kloszem, haftowany bieżnik, ceramiczna misa.

– Skąd pani ma te rzeczy? – spytała w końcu, wskazując głową na kredens. – Wszystko wygląda... jak z innej epoki.

Regina przysiadła na brzegu fotela i pogładziła delikatnie ramię fotela.

– Bo to jest z innej epoki – powiedziała. – Lubię gromadzić starocie z czasów, w których byłam młoda – zaśmiała się.

Zamilkła na chwilę.

– Widzisz, dziecko – dodała po chwili – wszystko tworzą szczegóły. Nie da się zbudować domu ani życia bez drobiazgów. To one składają się na całość.

\*\*\*

Wieczorem, gdy zapadł już zmrok, Ewa usłyszała pukanie do drzwi swojego pokoju. W progu stała Regina i trzymała w rękach tacę, na której znajdowało się kruche ciasto i porcelanowa filiżanka aromatycznego kakao. Były jeszcze inne, nieznanne Ewie słodczyce.

– Upiekłam domowe ciasto – powiedziała z uśmiechem, jakby czytała w jej myślach. – Miałam ochotę się podzielić.

Ewa przyjęła poczęstunek z wdzięcznością, ale po pierwszym łyku nie umiała w myślach powstrzymać się od pytania, skąd ta kobieta to wszystko ma. Czy to zasługa dobrego gospodarowania, a może dostaje paczki od kogoś z zagranicy?

Nazajutrz Ewa wstała wcześniej niż zwykle. Sen nie przyniósł jej ukojenia. Tego poranka cisza mieszkania nie dawała jej spokoju. Potrzebowała rozmowy z kimś życzliwym.

Po południu spotkała się z Łucją, której udało się wyrwać z domu.

– Mama Janka została z bliźniakami. No to mów – powiedziała po chwili, uważnie przyglądając się twarzy Ewy. – Co się stało?

Ewa odwróciła wzrok.

– Nie umiem jeszcze o tym mówić – szepnęła po chwili. – Zresztą... co miałabym powiedzieć?

– To, co naprawdę się stało – odparła spokojnie Łucja.

Cisza, która zapadła, była dla Ewy niezręczna.

– Wiesz, wszyscy myśleli, że Andrzej to... taki ideał – zaczęła, bardziej do siebie niż do przyjaciółki. – Nawet ja – próbowała siebie tłumaczyć.

– No tak – przyznała Łucja. – Nikt nie dorasta mu do pięt. Na pewno nie mój Janek – roześmiała się.

– Możesz się domyślić, co się stało – dodała szybko Ewa.

– Zdradził cię? – zapytała z zaskoczeniem w głosie.

Ewa nic nie powiedziała, ale po jej twarzy przemknął cień.

– Ewa, to musi być jakieś straszne nieporozumienie. A nawet jeśli Andrzej w coś się wmieszał, to na pewno chwilowy kaprys z jego strony. Nie wierzę, aby taki człowiek jak on zdolny był do zdrady. A nawet jeśli, to przecież dojdziecie jakoś do porozumienia...

– Muszę ci coś powiedzieć – przerwała jej słowotok Ewa.

Przyjaciółka uniosła brwi z zaciekawieniem.

– Udałam się pod adres, który mi wskazałaś. Pani Regina przyjęła mnie. Dogadałyśmy się w kwestii pokoju – wyrzuciła z siebie na wydechu. – Ale...

– Ale?

– Jest w tym wszystkim coś bardzo dziwnego. Wczoraj Regina przysłała do mnie z domowym ciastem, kakao i słodyczami. Takim prawdziwymi, luksusowymi, rozumiesz? Pomyślałam, że może ma rodzinę za granicą i dostaje paczki. A może jej syn jest marynarzem – zażartowała.

Łucja spuściła wzrok. Przez chwilę pocierała palcem spodek filiżanki.

– Niewiele wiem – odezwała się po dłuższej chwili. – Teściowa mówiła kiedyś, że Regina była „z tych, co mają swoje układy”. Ale nigdy nie sprecyzowała, o co chodzi. Słyszałam tylko plotki...

– Jakie plotki? – dopytywała Ewa.

– Że jej syn to... esbek. Podobno ma dostęp do wielu rzeczy, o których szary obywatel może tylko pomarzyć.

Ewa poczuła, że zimno przenika ją mimo ciepłego swetra. Odłożyła filizankę, która nagle wydawała się zbyt ciężka.

– Esbek? Jesteś pewna?

– Nie. Ale plotki bywają celniejsze niż wiadomości – odparła Łucja. – Może właśnie dlatego nikt z kręgu mojej teściowej nie pyta pani Reginy o jej życie rodzinne.

Mimo wątpliwości po spotkaniu z Łucją postanowiła wrócić do mieszkania Czerskiej.

W zakładzie pracy Ewy każdy każdego obserwował i mógł być potencjalnym donosicielem, nic już jej więc nie dziwiło. Ludzie uśmiechali się fałszywie, a potem donosili na innych z taką samą lekkością, z jaką zamawiali obiad w bufecie. Dlatego właściwie było jej wszystko jedno, czym zajmuje się syn Czerskiej.

Pragnęła tylko zniknąć z oczu Andrzeja. Choćby na kilka dni. Chciała, by się martwił, zastanawiał, gdzie jest i co się z nią dzieje. Chciała, aby dociekał, czy opuściła mieszkanie na jedną noc, czy na kilka dni i czy w ogóle ma zamiar się odezwać. Niech martwi się o nią. Może jej mąż połączy jej zniknięcie z tamtą chwilą, w której szedł ulicą ze swoją kochanką, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie. Ramię w ramię, za rękę – jakby nic ich nie łączyło z rzeczywistością. Przecież Andrzej powinien przewidzieć, że wcześniej czy później ktoś ich razem zobaczy. Znajomy, a może nawet sama Ewa.

Czy on to zrobił z rozmysłem? Czy naprawdę był tak pewny siebie, żeby afiszować się z tamtą kobietą? A może mu już nie zależało na małżeństwie i tylko czekał, aż Ewa odkryje jego nową znajomość?

Ewa wróciła do swojego nowego, tymczasowego domu i usiadła na wersalce. Zamknęła oczy. Jej myśli znów powróciły do syna Reginy. Nawet jeśli plotki były prawdziwe, to co z tego? Kimkolwiek był, nie miało to teraz znaczenia. Miała dość oceniania innych, dość zastanawiania się, kto jest „czysty”, a kto nie. Każdy i tak był uwikłany w coś na swój sposób. Każdy coś ukrywał.

Sama potrzebowała czasu. Za kilka dni uda się do mieszkania Andrzeja i zabierze stamtąd resztę swoich rzeczy. Tymczasem mieszkanie Czerskiej stało się dla niej czymś w rodzaju azylu. Nawet jeśli ta kryjówka była tylko iluzją, gotowa była się w niej schować.

## R O Z D Z I A Ł 2

### *Regina, 1976*

Tak naprawdę nigdy nie chciałam mieć sublokatora. Może raz czy dwa wspomniałam o tym mimochodem w rozmowie z Olgierdem, który zdawał się tym pomysłem mocno zaskoczony.

– Po co ci sublokator? Przecież nie potrzebujesz pieniędzy. Masz wszystko, czego ci potrzeba.

– Mógłby pomagać mi w zakupach, wynosić śmieci.

Prychnął z irytacją.

– Nie chcę, żeby kręcili się tu jacyś obcy faceci.

– Przecież wcale tutaj nie mieszkasz – stwierdziłam.

– Ale bywam tutaj – rzucił na odczepne.

– A dlaczego zakładasz, że to miałby być mężczyzna? Wynajęłabym pokój jakiejś studentce.

– Mieszkanie jest za ciasne – skomentował krótko.

– Ciasne? Przecież to trzy pokoje. Chyba nie masz pojęcia, jak żyją ludzie. Całe rodziny tłoczą się w kawalerkach. Przed wojną...

Olgierd spiorunował mnie spojrzeniem. Nie miał ochoty ciągnąć tej rozmowy dalej – wiedziałam, że zaraz zejdzie ona na temat różnic klasowych. Sam nie pamiętał tamtych czasów, znał je tylko z opowieści swojego ojca, który lubił powtarzać, że „Paryż Północy” był jedynie fasadą,

za którą kryła się nędza. „Nie wszyscy żyli wtedy tak jak Gina, w sześciopokojowym mieszkaniu, z sufitami na dwa metry wysokości” – mawiał.

Mój zmarły mąż zwykł nazywać mnie z przekąsem „Gina”. Tak samo mówili do mnie dawni znajomi sprzed wojny, ale u nich było w tym zdrobnieniu coś ciepłego. Ojciec Olgierda używał tego zdrobnienia z przekąsem.

Na początku nie potrafiłam korzystać z profitów płynących z pracy Olgierda bez oporów. Domyślałam się, czym się zajmuje. Tym samym, co jego ojciec. Coś we mnie się buntowało, coś wewnątrz mnie brzydziło. Ale z czasem, kiedy przeszłam na emeryturę, obudziła się we mnie dawna Gina – dziewczyna, która przywykła do wygod i nie znała innego życia niż to stosunkowo bez troskie.

Na emeryturze przestały mi przeszkadzać te wszystkie sprzęty, delikatesy i pieniądze, które darował mi Olgierd. Ta namiastka luksusu, na którą zwykły obywatel nie miał szans, stała się dla mnie sposobem na oswojenie starości. Moje znajome wciąż powtarzały: „Już bliżej niż dalej”. Ilekroć to słyszałam, ogarniała mnie złość – jakbyśmy same podpisały na siebie wyrok. Mówiłam im wtedy: „Cieszcie się, że dożyłyście wieku swoich matek i babek. To przywilej. Ilu z naszych kolegów od dawna leży na cmentarzach, bo nie przeżyli wojny?”.

Od tamtej rozmowy z Olgierdem minęło już kilka tygodni. Do tematu sublokatora nie wracałam. Najwyraźniej wspomniałam o tym kiedyś którejś ze znajomych, najwyraźniej była to Władzia Kowalik. To właśnie jej synowa przysłała tu swoją koleżankę.

Ewa – bo tak miała na imię znajoma Kowalików – przypominała mi kruchą, porcelanową laleczkę. Trudno było uwierzyć, że ma już ponad trzydzieści lat. Wyglądała młodo jak na dzisiejsze ciężkie czasy. Taka jej

uroda – pomyślałam. O jej wieku i sytuacji rodzinnej dowiedziałam się dopiero następnego dnia.

Pierwszego wieczoru Ewa była milcząca, niemal od razu zamknęła się w pokoju. Przyniosłam jej czystą pościel, potem kakao i trochę słodczy, ale nie odzywała się prawie wcale. Widać było, że coś ją gryzie. Chciała od razu wręczyć mi pieniądze, ale odmówiłam. Głupio było załatwiać takie sprawy już pierwszego wieczoru. W głowie słyszałam głos mojego zmarłego męża: „Gina nie ma głowy do przyziemnych spraw. Buja w obłokach. Nie potrafi załatwić prostej sprawy komornego”.

Następnego dnia, gdy Ewa wróciła, pewnie z pracy, sama do mnie zajrzała. Chciała jak najszybciej ustalić zasady naszego wspólnego mieszkania. Nie pytałam o jej życie prywatne. Sama zaczęła mówić.

– Zdradził mnie mąż, więc wyprowadziłam się od niego – oznajmiła.

Spojrzałam na nią z zaskoczeniem. Choć zdrady nie były niczym nadzwyczajnym – nawet w czasach mojej młodości – ton, jakim to powiedziała, zaskoczył mnie. To nie było wyznanie, bardziej chłodne oświadczenie.

W moim życiu i w życiu moich rówieśników wszelkie uczucia, intrygi, namiętności dawno już wygasły. Takie rzeczy oglądaliśmy co najwyżej w kinie, czytaliśmy o nich w rubryce opowiadań, czasem trafiły się w Teatrze Telewizji – jeśli ktoś miał szczęście i posiadał w domu odbiornik. W codziennym życiu już nie istniały. Może istniały w życiu naszych dzieci... Ale Olgierd, choć dawno przekroczył trzydziestkę, nigdy się nie ustatkował. Całkowicie pochłaniała go jego „szemrana praca” – tak ją w myślach nazywałam.

Ewa opowiedziała mi, że jej mąż, Andrzej, w oczach ich znajomych uchodził za ideał. To inni mężczyźni wracali późno z barów, brakowało im do pierwszego, byli ordynarni albo latali za spółniczkami. Andrzej był

inny. Idealny. I to właśnie ten ideał ją zdradził. Nawet się z tym nie krył. Zobaczyła ich razem na ulicy.

– Proszę mi mówić po imieniu – poprosiła.

– Musi się pani z nim rozmówić, Ewuniu – poradziłam.

Skinęła głową.

– Nie chcę robić scen i pokazywać, że mi zależy. I że mnie to w jakiś sposób zabolalo.

Uniosłam brwi, zdumiona.

– Po tylu latach małżeństwa... chyba można pokazać, że zależy – zauważyłam niepewnie.

Odpowiedziała milczeniem.

– A twoi rodzice? – spytałam ją po chwili.

Ewa spojrzała na mnie, jakby przez chwilę nad czymś się zastanawiała.

– Nie mam rodziców. To znaczy... pewnie kiedyś jakichś miałam, ale odkąd pamiętam, mieszkałam w domu dziecka.

– Kiedy tam trafiłaś? – zapytałam nieśmiało.

– Jako niemowlę, na początku wojny. Tak mówili wychowawcy.

Kiwnęłam głową. Takich dzieci jak Ewa było wtedy bardzo dużo. W czasie wojny z różnych powodów trafiały do domów dziecka – najczęściej dlatego, że ich rodzice nie żyli, wpadli w kłopoty albo po prostu nie było nikogo, kto mógłby się nimi zająć.

– A co było potem? – dopytałam.

Wzruszyła ramionami.

– Było ciężko i biednie. Ale dostałam przydział do pracy i miejsce w hotelu robotniczym. Uczyłam się dobrze. Skończyłam liceum.

– Kiedyś, przed wojną, o takich dziewczynach jak ty mówiło się „panna biurowa” – zażartowałam.

– A pani? Co pani robiła w młodości, jeśli można spytać?

Uśmiechnęłam się lekko, z odrobiną ironii.

– Żyłam jak pączek w maśle – odparłam enigmatycznie.

W duchu przeczuwałam, że Ewa nie zostanie u mnie na długo. W końcu prędzej czy później porozmawia ze swoim niewiernym mężem, a ten może zdoła ją przekonać, by dała mu drugą szansę. Tak kończyło się wiele podobnych historii. Ewa grzecznie mi podziękuje za krótki najem i wróci do siebie.

ROZDZIAŁ 3

*Regina, 1937*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 4

*Ewa, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

## ROZDZIAŁ 5

### *Regina, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 6

*Regina, 1937*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 7

*Ewa, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 8

*Regina, 1940*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 9

*Regina, 1937*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 10

*Regina, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

R O Z D Z I A Ł 11

*Ewa, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 12

*Regina, 1940*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 13

*Regina, 1937*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 14

*Ewa, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

R O Z D Z I A Ł 1 5

*Regina, 1938*

*Dostępne w wersji pełnej*

R O Z D Z I A Ł 1 6

*Ewa, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 17

*Regina, 1940*

*Dostępne w wersji pełnej*

R O Z D Z I A Ł 1 8

*Ewa, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 19

*Regina, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 20

*Olgierd, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

R O Z D Z I A Ł 2 1

*Regina, 1938*

*Dostępne w wersji pełnej*

R O Z D Z I A Ł 2 2

*Regina, 1938*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 23

*Regina, 1938*

*Dostępne w wersji pełnej*

R O Z D Z I A Ł 2 4

*Regina, 1938*

*Dostępne w wersji pełnej*

R O Z D Z I A Ł 2 5

*Regina, 1938/1939*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 26

*Ewa, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 27

*Regina, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 28

*Ewa, 1976*

*Dostępne w wersji pełnej*

## *Epilog*

*Dostępne w wersji pełnej*